

storii, polityki, debat społecznych), ale zamykając „Dzidzię” w 170 stronach, nie zdążyła streścić połowy tego, co pragnęła powiedzieć – popełniła dwa błędy Mary Carmichael, dokładnie opisane przez Virginię Woolf: za dużo chciała powiedzieć naraz, za dużo chciała powiedzieć o sobie. Ale szkoda zmarnować ten wyrotowy potencjał; dajmy Sylwii Chutnik własny pokój i 500 funtów rocznego dochodu, a nie będziemy musieli czekać 100 lat, by była z niej poetka.

Lucyna Marzec

Romantyczny astronauta

Mirosław Hermaszewski

Ciężar nieważkości. Opowieść pilota-kosmonauty

Universitas

Kraków 2009

Zainteresowali się mną. Mnie zmuszali [...] wypychali mnie [...] obłaskawiali mnie. Mnie, mizernego chłopaczka! W drugiej połowie pierwszego akapitu opowieści kosmonauty zaimek „ja” pojawia się pięciokrotnie. Zagęszczenie to martwi stylistyczną niezaradnością, ujawniającą się już na samym początku książki, chociaż da się je bronić na gruncie konwencji autobiograficznej, uprawnionej do rozmaitych gramatycznych przebieżanek „ja”. Nie polonistyczna namolność przyciąga jednak do incipitu „Ciężaru nieważkości”. Chropowatości fragmentu opisującego dziecięcą zabawę w latanie (autor, najmłodszy z rodzeństwa, był kozłem ofiarnym) towarzyszy profetyczny rozbłysk, w świetle którego widoczna jest życiowa ścieżka Mirosława Hermaszewskiego. Mizernego chłopaczka z kategorią C w książeczce wojskowej, która, zdawałoby się, przekreślała marzenia o podniebnych podbojach, chłopaczka, którym jednak zainteresowały się osoby rozumiejące jego pasję. Mizery wyrastającego na pilota, pilota przedziergniętego w astronautę, astronauty obsadzonego w roli peerelowskiego celebryty, wypychanego przed szereg, obłaskawianego kwiatami, awansami, eksportowym polonezem, zmuszanego do odgrywania niewygodnej, często dwuznacznej roli w państwowym teatrze propagandy.

Z tego zaszyfrowanego skrótu wyłania się „ja” dopełnieniowe, czyli podległe i pasywne, sugerujące, że **spiritus movens** biografii są jacyś podmiotowi „oni”. Przynajmniej, że to dość podobne do obiegowej wersji wydarzeń, zalecającej pożądaną dystans w stosunku do ideologicznej podmurówki projektu Interkosmos. Mówi się przecież, że na pokładzie Salut-6 przez 8 dni i 126 okrążeń Ziemi nasz astronauta miał za zadanie umacniać przyjaźń polsko-radziecką, że ważniejsze od programu naukowego misji było wyniesienie na orbitę fotografii Gierka i Breżniewa oraz plaketek zjazdów PZPR.

Hermaszewski protestuje przeciw takiemu traktowaniu swojej historii: **autorzy publikacji nie zajęli głębiej do mojego życiorysu, nie usiłowali dotrzeć do mych przeżyć i uczuć.** „Ciężar nieważkości” to śmiała próba odzyskania kontroli nad własną biografią. Próba, której wiarygodność wzrasta paradoksalnie dzięki temu, że autor nie ma żylki do fabuły i kompozycji – książka, szyta grubym ścięciem, dość niezdarne łączy elementy o różnej długości oraz odmiennym charakterze. I chociaż zręczniejszy gawędziarz z łatwością podniósłby temperaturę narracji, to półsurowy materiał składający się na publikację ma sporo dramaturgii, by tak rzec, immanentnej. Po prostu jest o czym opowiadać – astronauta sypie jak z rękawa nieznanymi dotąd faktami, zachowując przy tym luz monopolisty.

Rzecz powstaje z mroków wojennej traumy, pisarz, nie kryjąc emocji, opowiada o **ukraińskich reżunach, zwyrodnialcach UPA**, którzy w 1943 roku na Wołyniu zamordowali jego ojca. Po wojnie przeprowadzka pod Wrocław, gdzie żyło się ciężko, ale marzenia o lataniu smakowały wspólnie. Dziewicze loty na szybowcach, edukacja w Szkole Orłąt, wreszcie pierwsze przymiarki do astronautyki: wirujące krzesła, skrajne przeciążenia, badania psychologiczne, praca nad żelazną kondycją. Błędy w treningu karane są kopnię-

ciem prądu. W końcu Hermaszewski pokonuje kilkuset (!) kontrkandydatów i wyjeżdża do Centrum Szkolenia Kosmonautów pod Moskwą. Świetne są momenty, w których autor, nieśpiesznie i z widoczną przyjemnością, bawi się o technicznych detalach misji: wymiarach rakiety i materiale pędnym, o apogeum i perygeum, parametrach motoru RD-108 i tym podobnych, słowem, o sprawach, które u laika mogą wywołać niejaką konfuzję. Opisy te nie są pozbawione sztuki, kojarzącego się z przyjemną zręcznością, z jaką szorstka ręka mechanika zanurza się w trzewiach skomplikowanego silnika.

Jednak w warsztacie kosmonauty poza bajerackim sprzętem jest też półka z książkami. Hermaszewski lubi nastroić się lirycznie, nie żałuje swojej biografii literackiej omasty. Zakuwa Owidiusza z łacińskiej czytanki, porównuje się z bohaterem „Janka Muzykanta” Konopnickiej (tak, pamięć do nazwisk trochę autora zawodzi), a na pokład rakiety Sojuz-30 zabiera miniaturowe wydanie „Pana Tadeusza”! To symboliczne wydarzenie ujawnia romantyczne przesłanki strategii autobiograficznej „Ciężaru nieważkości”, którym poświęcę jeszcze więcej uwagi.

Nie zdziwi czytelnika silna dominanta narodowa. **Patriotyzm wyniosłem z rodzinnego domu** – mówi autor. Materialne ekwiwalenty tych uczuć widoczne są na każdym kroku: plaketki, proporzyczki, godła, flagi i szachownice (o samolocie TS-8 „Bies”: **największą zaletą i wartością tego samolotu było to, że na jego kadłubie i skrzydłach widniały biało-czerwone szachownice**). W dniu startu rakiety towarzyszymy astronautce w upychaniu prywatnych drobiazgów: **pakując zdjęcia najbliższych, pocztówki dźwiękowe z pięknie nagrany Mazurkiem Dąbrowskiego**. Starczyło miejsca na wolumin z dwuwersem: **I z dziecinną radością pociągnął za sznurek, / by stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek**. Czyż pocztówkowa pozytywka nie powtarza melodii +

uczuć towarzyszących „młodemu pankowi”, gdy z domowego kuranta odgrywa tę samą piosenkę? Rodowy patriotyzm autora podsycany jest świadomością wybraństwa i poczuciem misji: **Zrobiłem to dla tych, co pode mną, by mogli spać spokojnie [...]. Czuję się jak silny orzeł, który krążąc strzeże spokoju swojego gniazda. Mam takiego orła na piersi, to najpiękniejsza i dumna odznaka polskiego pilota.** Pilot ten wykonuje ryzykowne ewolucje z podniebnym patosem, wykręca stylistyczne śruby, od których może pociemnieć w oczach. Autor jednak dość sprytnie wcale się tym nie przejmuje, jakby wiodł go instynkt, podpowiadający, że czytelnik nie ma wyboru, że musi to kupić, ponieważ słucha prawdziwej opowieści polskiego żołnierza. Obiecano nam popis biograficzny, nie stylistyczny.

„Ciężar nieważkości”, podobnie jak polski romantyzm, rozwija przede wszystkim skrzydło narodowe, ale nie boi się bardziej uniwersalnych figur egzystencji: **stanowimy jedność nie tylko przez fizyczne połączenie, rozumiem ją wszystkimi zmysłami jak żywą istotę. Więcej – czuję jej obecność w moim sercu.** Animizowany opis komunikacji z maszyną, naśladowując relację romantyka z przyrodą lub kochanką, pracuje na wrażenie symbolicznego pojednania w przestworzach. Hermaszewski uprawia tę „metafizykę lotnictwa” konsekwentnie i nie bez powodu: chodzi wszak o to, by historię „polskiego” podboju kosmosu przenieść ze śmietnika dyskusji politycznej w rejon silnego, niepowtarzalnego przeżycia biograficznego.

Kulminacja obu romantycznych wątków następuje w rozdziałach opisujących dni spędzone na orbicie. Już podczas startu astronauta doświadcza epifanicznej reminiscencji: **nagle doznaję olśnienia – jestem w tej samej pozycji, gdy jako pacholę układałem krzesła na tapczanie, by czuć się jak pilot pędzący w błękit nieba.**

W kosmosie przeżycie gęstnieje, uczucia patriotyczne stają się czymś zaskakująco wymiernym: gdy Salut-6 przelatuje nad terytorium Polski, pokładowa aparatura odnotowuje, że rytm serca naszego astronauty przyspiesza do wartości znacznie wyższej niż podczas ryzykownego startu! Hermaszewski częstuje towarzyszy rodzimym winiakiem przemycanym na pokład w tubkach z jedzeniem. I wreszcie niespodzianka: **rozpoznaję magazyn żywnościowy, pakiet 42 – to polski bigos!** Pod bigos wódka, do „Pana Tadeusza” pozytywka z hymnem. Tyle już wystarczy, by czytelnik ze wzruszeniem zorientował się, że stacja orbitalna Salut-6, o apogeum 355 km i perygeum 260, przypomina jako żywo polski zaścianek. Efektem stylizacji nie jest jednak tandetne spolszczenie kosmosu, lecz przeciwnie, rozrost polskości do kosmicznych rozmiarów. Tej hiperboli patronuje tradycyjne spojrzenie na arcydzieło, rozpoznające w Soplicowie matecznik naszego patriotyzmu.

Krzysztof Kłosiński w interpretacji poematu zatytułowanej „Bigos – kosmos” odkrywa **całą misterną ironię Mickiewicza, który wpisuje dzieje bigosu... w dzieje kosmosu.** Autor „Poezji żalu” proponuje zabawną paralelę między opisem kulinarnym a kosmogonicznym (z „Metamorfoz” Owidiusza), prowadząc nas do tezy o „Panu Tadeuszu” świadomym niemożliwości tekstowej reprezentacji przeżycia: **w słowach wydać trudno / Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną.** Hermaszewski rozwija paralelę (aromat i smak jest wyjątkowy, w odróżnieniu od innych produktów – zdecydowany – tak stwierdzają wszyscy), tyle że z nieironiczną konkluzją. Pisarz wypraża z kapuścianego klasyka bardzo podniosłą i trochę naiwną romantykę kosmosu, która nawet orbitalny wschód słońca przemienia w tajemnicze **nadejście Nowego.** Zza frapującego opisu misji naukowej wyłania się zatem dyskretny oraz (bezwstydnie macam intencję autora) nieświadomy subtekst – kosmiczny poemat metafizyczny.

Wraz z ostatnimi słowami pilota-kosmonauty dociera do nas imponująca skala jego narracyjnych ambicji – przygrywką książki jest wspomnienie dziecięcej zabawy, jej ostatnim akordem kosmologiczny namysł nad przyszłością planety i naszego gatunku. Autor zmienia rejestry opowiadania, przy czym punkt widzenia umieszcza zazwyczaj w pobliżu jednego z ekstremów skali. W opisie wydarzeń z 1978 roku, stanowiącym naturalne przesilenie biografii, współbrzmia dwa tony: życiowej Przygody oraz Misji realizowanej pod flagą biało-czerwoną, choć w imieniu całej ludzkości. Hermaszewski łatwo odnajduje więź między „ja” a kosmosem, tracąc niestety z pola widzenia to, co pośrodku, czyli Ziemię – rozumianą nie jako planetę Ziemiaków, lecz przestrzeń antagonizmów podporządkowujących sobie piękne astronautyczne idee.

Podobno chiński mur jest dobrze widoczny z kosmosu, okazuje się, że żelazna kurtyna ledwo, ledwo. Loty kosmiczne były najbardziej prestiżową konkurencją zimnej wojny, a Hermaszewski, chcąc nie chcąc, reprezentował barwy tego zespołu, który otaczał kultem postać wielkiego Jurija (o niesłychanym wyczynie Neila w książce ani słowa). Tymczasem wzmianki o politycznych kontekstach projektu, jeśli wypływają na powierzchnię opowieści, to najczęściej w postaci zamazanych sugestii. Pisarz zajmuje stanowisko ostentacyjnie apolityczne, promuje ideał „kosmicznej rodziny”, którego wcieleniem jest dla niego stowarzyszenie ASE, skupiające astronautów z całego świata. Faktów dla „rodziny” niewygodnych autobiografia nie dostrzega, co czyni ją niesłychanie wprost naiwną, choć dopuszczam myśl, że to wyrachowana naiwność wtórna (sentymentalna?), że Hermaszewski z rozmysłem powraca do wizji **nie zaburzonej błędów przypomnieniem**, przeciwstawiając się mainstreamowej recepcji tamtych wydarzeń. Szkoda jednak, że polityka wkrada się, i to w złym stylu, do ostatnich, kiepskich rozdziałów

książki (stanowiących aneksy do biografii, słabo ze sobą powiązane, szkodzące dramaturgii) w nieciekawej aurze niedomówień. Fragmentem tym towarzyszy żal, który ma wiele odcieni: wyczuwalne jest poczucie krzywdy, zapomnienia, a zapewne i tęsknota za bohaterскими czasami. Autor mówi o kłamliwej plotce, jakoby państwo nagrodziło jego pionierski wyczyn luksusową willą (w istocie otrzymał jedynie poloneza), przypomina o wieloletnim wzbranianiu mu prawa do lotu pożegnalnego. **Żaden z kolejnych ministrów obrony [...] nie podziękował mi za 40 lat służby** – pisze z goryczą, by chwilę później wzmiankować nieprecyzyjnie o **mało wyrazistych politykach**, którzy postanowili go ukarać, pozbawiając emerytury. **Ale za co?** – dopytuje retorycznie.

Hermaszewski rozdmuchuje aurę resentymetu, co zwraca się przeciwko książce, pragnącej – jak rozumiałem – wymijać polityczne rafy, od których w tej historii aż gęsto. Na ostatniej z nich pilot się rozbija. Kto sieje wiatr, zbiera burzę: dlaczego biografia przemilcza trudny, lecz istotny fakt uczestnictwa autora w organie administracyjnym stanu wojennego, Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego? To przecież ważny kontekst postępowania **mało wyrazistych polityków** z PO, pomysłodawców odebrania świadczeń członkom WRON. Pytam bez intencji zaspokajania lustracyjnych fantazji, lecz z prośbą o rzetelne pogłębienie przygodowo-mesjańskiej narracji o konieczny trzeci wymiar. Hermaszewski został wcielony do marionetkowej rady, nawet o tym nie wiedząc – to przecież bardzo symboliczny epizod, który pokazuje, w jaki sposób państwo obchodziło się ze swoimi superbohaterami.

Autor niestety przymyka oko na dwuznaczny blask swojej gwiazdy biograficznej. Intrygujący opis kosmicznej wyprawy sprawia, że „Ciężar nieważkości” to wartościowa opowieść, wyposażeń jej w krytyczną aparaturę uczyniłoby +

książkę czymś większym. Świadomość paradoksów, towarzyszących historii polskiego astronauty, przetrwała jednak w oksymoronicznej figurze tytułowej, odsyłającej do tego, co wiąże się z biograficznym brzemieniem i trudem jego dźwigania. Hermaszewski oddaje tytuł w ręce czytelników bez komentarza, pozostawiając domysłom i naszej ocenie, na ile dośkwierał mu ciężar nieważkości oraz w jakim stylu się z nim mierzył.

Wojciech Hamerski

Lęk przed sztuczną

Jerzy Jarniewicz
Makijaż
Biuro Literackie
Wrocław 2009

I
Po lekturze „Makijażu” wiem to już **na pewno**: najważniejszą wierszotwórczą energię poezji Jerzego Jarniewicza stanowi lęk przed słowami. Tak było w debiutanckich „Korytarzach”, we wszystkich kolejnych książkach poety, tak jest i w ostatnim tomie. Jak rozumieć ów lęk? Odpowiedź na to pytanie podpowiada w sposób niezwykle dobitny metafora makijażu, która przecież staje się tytułem aż 4 liryków. Nawiasem mówiąc, sam gest czterokrotnego powielenia słowa bogatego w semantykę seryjnego reprodukcji iluzji jest manifestacyjnie wymowny. Skupmy się na dwóch wierszach, otwierającym i zamykającym. Pierwszy zaczyna się tak: **Powstaje kawałek po kawałku / gry robi twarz – na obraz**. Jesteśmy zatem świadkami sceny nakładania makijażu, którą Jarniewicz interpretuje jako fikcjonalizowanie ciała. Pod wpływem filmu Camerona możemy też bąknąć coś o projektowaniu awatarów. Dokładny opis, cytujący sformułowania, które pochodzą z branżowych pism, kończy się mocną pointą: **Po czym zagryza wargi, a krew / rozlewa się łagodną falą / po niezapisanych policzkach**. Oto cud sztukmi-strzów popkultury: przemiana krwi w kosmetyczny barwnik! Poeta powstrzymuje się od krytycznego komentarza, ale starzy czytelnicy domyślają się, że jego bohater nie pozostaje obojętny,